GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co piątek.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7, II. piątro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok I. We Lwowie dnia 1. września 1893. Nr. 31.

Pismo Ojca św. do socyologa Decurtins.

Polityk socyalny, Szwajcar, Decurtins, w poniedziałek wielkanocny b. r. zwołał do Biel w Szwajcaryi wielkie zgromadzenie delegatów robotników szwajcarskich. Na tem zebraniu członkowie rozmaitych stronnictw i wyznań oświadczyli się za encykliką papieską *Rerum novarum*, a nadto obradowali nad międzynarodowem ustawodawstwem robotniczem. Otrzymawszy sprawozdanie z toku obrad, Papież Leon XIII. wystosował pismo do pana Decurtins, pod każdym względem godne uwagi a przedewszystkiem w ustępie, gdzie wypowiedziana została konieczność międzynarodowych ustaw robotniczych, któreby rozwijały się stopniowo, na razie zaś otoczyły opieką pracę kobiet i dzieci.

Dokument ten tak opiewa:

„Kochanemu Synowi naszemu Kasprowi Decurtins pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie! Nic nam nie może być przyjemniejszego nad sposobność wyrażenia naszej troski o klasę robotniczą. Wszak jest życzeniem naszem, aby jej los opłakany polepszył się i stał się godnym narodów ucywilizowanych pod tchnieniem sprawiedliwości i miłości, które religia chrześciańska sprowadziła na ziemię i z każdym dniem bardziej w świecie całym rozpowszechnia. Natura sama urzędu Naszego domaga się tego, abyśmy byli zawsze gotowi do niesienia pomocy wszędzie, gdzie smutni pociechy, słabi opieki, nieszczęśliwi ulgi potrzebują. Świadomi tego wzniosłego obowiązku, a pomni nauki, którą dał rodzajowi ludzkiemu Boski Zbawiciel, wystosowaliśmy do świata katolickiego w Encyklice „*Rerum novarum*“ słowa miłości i pokoju. Mówiliśmy tam szeroko o położeniu robotników i za cel sobie wytknęli, załagodzenie nieszczęsnego zatargu, który obecnie wielce niepokoi społeczeństwo ludzkie: ciemną bowiem chmurą zawisły nad niem rozbudzone namiętności ludu, zapowiadają burzę i grożą rozbiciem. Nie omieszkaliśmy także pośredniczyć w sprawie robotników u najwyższych władz świeckich, nie chcąc, aby tak liczna i pożyteczna warstwa ludności była bez opieki i wydana na łup chciwej zysku klasie, która z jej nędzy wyłącznie dla siebie ciągnie zyski.

Dla tego też bardzo ucieszyła Nas wiadomość, otrzymana od Ciebie, drogi Synu, o kongresie niedawno w Biel w Szwajcaryi odbytym, gdzie delegaci kilku tysięcy robotników się zeszli i mimo, że z różnych stron pochodzili, a różnych byli zapatrywań i religii, oświadczyli się jednak z żywem uznaniem o wspomnianej Encyklice; przyznali oni chętnie, że są tam wyłuszczone zasady, które w zupełności uwzględniają ich słuszne żądania i zgodnie z ogólnem życzeniem tworzą silną podstawę do zaprowadzenia sprawiedliwego stanu rzeczy, gdyż wtedy tylko może trwały zawitać pokój w ludzkiem społeczeństwie, gdy ułoży się odwieczny spór między pracodawcami a robotnikami. A jak istotnie wiele przyczynia się do tego zbawienne działanie katolickiego kościoła, potwierdzają zarówno długoletnie i różnorodne doświadczenie, jak też świadectwa tych, którzy według własnego zeznania, stoją zdala od kościoła. Odpowiada to naturze i zadaniu kościoła, że jest On Matką i wychowawczynią ludów i ma potężne środki i sposoby po temu, aby życie ludzi w prawne państwo połączonych nietylko uszlachetniać i uświęcać, ale także i znośniejszem uczynić. Więc też musi On dla uśmierzenia cierpień i złagodzenia nędzy wyciągnąć dłoń swą miłośnie i dobrotliwie.

Wystarczy przypomnieć, co uczynił kościół według zgodnych świadectw historyi i tradycyi dla zniesienia haniebnego zabytku niewolnictwa. Z tego samego, że własnymi siłami zdołał kościół wyplenić tę hańbę rodu ludzkiego, która głęboko wniknęła w obyczaje, wnosić można, ile jest on w stanie uczynić, aby podnieść pracującą klasę ze stanu niedoli, w którą wepchnął ją dzisiejszy układ społeczeństwa. Również łatwo można poznać, że do spełnienia dzieła tak prawdziwie pobożnego i humanitarnego nie ma doskonalszych i skuteczniejszych środków jak starać się o to, aby przepisy chrześcijańskiego prawa zakorzenić w sercach a dla czynów i postępków ludzkich widzieć normę o nauce ewangelii. Naszem więc zadaniem plan Twój nie mniej jest chwalebny jak i stosowny i płodny w następstwa, aby przez takie zgromadzenia ludowe a przedewszystkiem robotnicze, rozszerzać te zasady, któreśmy z najświętszych nauk kościoła zaczerpnąwszy wyłożyli we wspomnianej Encyklice i aby na tle

jasnego jej zrozumienia utrwalić w robotnikach przekonanie, że dobra te, do których słusznie roszczą prawo, osiągną nie przez obalenie społecznego porządku, lecz przez moc zbawienną i święte panowanie tej mądrości, którą Chrystus Pan z nieba na ziemię przyniósł dla kierowania obyczajami rodu ludzkiego.

Niemniej znalazła u Nas uznanie uchwała kongresu bilskiego, ażeby wkrótce jeszcze liczniejsze zgromadzenie robotnicze zwołać, któreby w jednomyślnej rezolucyi zwróciło uwagę władz państwowych na konieczność zaprowadzenia wszędzie równych praw dla ochrony pracujących dzieci i kobiet, i skłoniło je do wydania tych rozporządzeń, któreśmy w Naszem piśmie doradzali.

O ważności tej sprawy zaiste nie wiele mówić potrzeba. Jeżeli bowiem w czem okazuje się ważny i konieczny powód, aby rząd w drodze ustawodawczej zabezpieczył prawa robotników, to zaprawdę w niczem nie może on być ważniejszym i konieczniejszym, jak w potrzebie niesienia pomocy słabym siłom dzieci i kobiet, od których przecie zaczyna się i pochodzi przyszła generacya i w znacznej części zawisła siła i pomyślność każdego narodu. Z drugiej strony nikt nie wątpi, jak niedoskonałą byłoby to ochroną dla rękodzieł robotniczych, gdyby w tej sprawie każde państwo odrębne wydało ustawy. Wszakże różne towary z różnych stron często gromadzą się na tym samym targu, i dlatego ustawowe uregulowanie pracy robotników w tem lub owem miejscu przynosiłoby korzyść produkcyi jednego narodu ze szkodą drugiego.

Tych i innych podobnych trudności nie może usunąć samo ludzkie ustawodawstwo. Przezwyciężone i usunięte mogą być one wtedy tylko, jeżeli chrześcijańska etyka wszechwładnie zapanuje i zakwitnie w umysłach i jeżeli ludzie swoje czynności według normy nauk Kościoła urządzą. Kiedy to nastąpi, wtedy dopiero całkiem właściwie przyczynić się może do ogólnego dobra, jako potężny sprzymierzeniec, mądrość ustawodawców, jakoteż szlachetna akcya wszystkich czynników, którymi każdy naród rozporządza.

Tobie zaś, kochany Synu, który w żarliwym zapale ofiarowujesz swój talent i swoje siły na dopięcie tak wzniosłego celu, chcieliśmy dać przed całym światem dowód Naszej łaski, w niezłomnej nadziei, że wytrwasz odważnie w swojem przedsięwzięciu, starając się usilnie o to, by doszły do powszechnej wiadomości i zyskały uznanie nauki, zawarte w pismach, które Stolica Apostolska obwieściła dla złagodzenia nędzy nieszczęśliwych i utrwalenia społecznego porządku. Jako zakład Bożej łaski, której Twoje przedsięwzięcie potrzebuje, udzielamy Tobie i Twojej rodzinie z całą miłością Apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 6. sierpnia r. 1893. Pontyfikatu Naszego 16.

Leon XIII. Papież".

Ze szkoły.

III. (Świat; jak wpływa na człowieka? — Religii wpływ przeciwny. — Ważenie się tych dwóch wpływów. — Wieś a miasto. — Przyroda, religijną wychowawczynią. — Dawid a przyroda. — Zbawiciel a przyroda. — Wniosek).

Płyn, wystawiony na działanie powietrza, ulatnia się.... przybiera postać powietrza; kruszec, rzucony w ogień, rozpala się.... przybiera postać ognia; ciało, złożone w ziemi, zwolna rozkłada się i przybiera postać ziemi. Człowiek od otoczenia swego przyswaja sobie właściwości jego; żyje w świecie.... przybiera postać świata.

Jak działa świat na niego? Nie pomylimy się pono, odpowiadając Pawłowem: *carnaliter!* Dokąd się ruszy, idzie za nim homo terrestris, carnalis. — Tęsknią ludzie i marzą, ale za czem tęsknią i o czem marzą? Pracują i zabiegają.... ale dlaczego pracują i zabiegają? Uczą się, ale czego się uczą? *Terrestria, terrestria, terrestria! Quaerunt, quae sunt super terram* I jakże człowiek nie ma się stać im podobnym? Wszystkiemi zmysłami wciska się do duszy ziemia — i nic, jak tylko ziemia! Wyobraźnia na podstawie widzianego, słyszanego, czytanego tworzy same wyobrażenia ziemskie — stąd pojęcia, sądy i wnioski ziemskie. Jak ryba wodą, jak ptak powietrzem, jak iskra ogniem, tak człowiek od dziecińnstwa swego otoczony jest atmosferą ziemskich pragnień, zabiegów i dążności. Że nią na wskroś przesiąka, ani dziwić się, ani wątpić nie można. W niej żyje, w niej myśli, w niej działa. Ona go udurza, upaja, zachwyca lub rani. Powodzenie, pomyślność — w jakiekolwiek przybrane kształty — jest elementem, który zrasta się z jestestwem człowieka i człowiek zawsze pod jego wrażeniem pozostaje. *Ego* naturalne, świadome siebie, umiejące siebie rozróżnić od świata, łaknie tego, co u drugich podobnych sobie widzi, łaknie wygody, przyjemności, dorównania drugim, prześcignienia ich, sławy, ubóstwiania.... Egoizm jest synonimem ziemi i jej synów. Egoizm, jeden i ten sam zawsze, choć pod różną formą — to on „duch czasu", to on „świat" w pojęciu Chrystusowem. Nie zmienia się on nigdy w istocie swojej.

Religia wprowadza człowieka w świat inny. Dźwiga go w górę, trzyma oburącz i ukazuje mu inne otoczenie i inne szczęście; mówi: *quae sursum sunt quaerite, non quae super terram...* I człowiek *coarctatur ae duobus* (tylko nie na sposób Pawłowy). Czego zapragnie? Którez wybierze? Ziemskie-li dobro, czyli ono górne? To zależy zazwyczaj od mocy wpływu jednego lub drugiego świata. Który z nich więcej wpływa, ku temu nachyla się człowiek, nie dlatego, żeby musiał, ale dlatego, że mu z tem wygodniej. Jak często ważą się te wpływy! Jak często waży się też człowiek! Raz ku ziemskiemu, raz ku górnemu przechyla się światu. Jeśli ulegnie wpływowi ziemi, wówczas staje się *carnalis, terrestris;* jeśli się podda wpływowi religii, staje się *filius lucis.* Potęgi tych dwóch światów ścierają się ze sobą, ale nie gdzieindziej, tylko na gruncie serca ludzkiego i rozumu. Człowiek sądzi — pragnie — i wybiera.

Któryż z tych dwóch światów wpływa przeważająco na dzisiejszą młodzież szkolną?

Gdzie przebywa ta młodzież? W mieście. Miasto wpływa zasadniczo inaczej, aniżeli wieś. Porównajmy wieś z miastem pod względem wpływu etyczno-religijnego, jaki wywierają z natury swojej.

Wieś ze swemi borami i łąkami, z polami i pagórkami, z ptactwem i zwierzem różnorakiem, z dominującą w pośrodku świątynią, okryta ogromem tajemniczego firmamentu niebieskiego — raz odsłaniającego bezdenną toń cichego błękitu, drugi raz zasutego kłębami ponurych chmur; raz uśmiechniętego obliczem ożywczego słońca lub marzycielskiego księżyca, drugi raz rozszalałego wichrami, groźnego błyskawicami, strasznego łoskotem gromów: wieś pokazuje bezpośrednio, że jest dziełem Bożem! Już sam przelotny widok jej podnosi ducha i religijnie nastraja; jakże dopiero działa na takiego, który się w niej urodził, wychował, w niej żyje? Rankiem — te milionowe krople rosy, błyszczące w promieniach wschodzącego słońca na zielonych ziemi obszarach, odgłos piszczałki pastuszej, z da-

leka dochodzący do ucha, spływający z górnych sfer śpiew skowronka, tak zagłębionego w toniach błękitu, że prawie niewidzialnego; wieczorem mrok, cichaczem wykradający się z lasów i z wądołów, zaścielający łąki, kładący się na polach, otulający rzeczułkę i stawy, pochłaniający stopniowo dachy i ściany domostw, mrok tajemniczy, sprowadzający zwolna ciszę i spokój; na takiem tle echo dzwonka z wieżycy kościelnej płynące wieczorną rosą, przedzierające się mrokiem, dziwnie zgodne z tą ciszą... potem księżyc, rzucający urocze pół-światła, półcienie na góry i doliny, na lasy i pola, srebrzący mgłę w dolinach, błyszczący w wodach strumyków i stawów: wieś — rankiem czy wieczorem, skąpana rosą czy mrokiem spowita, jest obrazem i wcieleniem piękności i mocy Bożej. Ona wpływa na człowieka potężnie; przypomina mu Stwórcę i każe mu się modlić do Niego. Człowiek czuje, że jest zewsząd otoczony Bóstwem i daje się Mu ogarnąć, jak mrok wieczorny ogarnia jego wioskę i miłość ku Niemu pije gorącem sercem, jak pije słońce rosę traw ciepłemi promieniami.

Tak to człowiek wiejski, zajęty pracą dzienną, czyta równocześnie wszystkiemi zmysłami przecudną księgę przyrody, która mu na każdej stronnicy przypomina, że jest królem świata, ale — z łaski tej niewidzialnej Potęgi, która rykiem burzy, ogromem niebios, miryadem gwiazd, berłem śmierci... się ujawnia; z łaski tej niepojętej Siły życiowej, która listkowi małej trawki, robaczkowi, mieszkającemu w pyłku ziemi, pływakom morskim i lataczom powietrznym, królowi zwierząt i — jemu samemu życie udziela na dzień każdy, na sekundę każdą...

Taką księgę czyta dnia każdego; a w niedzielę, a w święta? Inna, jeszcze wyraźniejsza narzuca się mu na oczy. Zahuczały kościelne dzwony; głos ich dochodzi do najdalszych krańców, i oto:

Jak gwiazdeczki rozprószony
Mknie lud wierny z różnych stron
Przez wąwozy, gaj, zagony,
Tam — gdzie uroczyste tony
Wydzwania kościelny dzwon!

Widok to jedyny w niedzielę, który sam się znowu jakoby narzuca i myśl zajmuje, i znowu tak natrętnie zda się przypominać Boga i obowiązki względem Niego.

I jakżeby mieszkaniec wioski nie miał być religijnym? Zaiste! tam, gdzie przyroda niezeszpecona ręką ludzką pokazuje się jako bezpośrednie dzieło rąk Bożych, gdzie dom modlitwy jest budową najokazalszą i punktem środkowym, do którego wszystkie drogi zmierzają, gdzie sługa Boży jest uważany od wszystkich za pierwszą w wiosce osobę, gdzie wszystkie ważniejsze momenta życia, bądź indywidualnego, bądź familijnego czy gminnego uroczystym aktem religijnym bywają poświęcane — tam zawsze Stwórca będzie odbierał cześć i zawsze serce ludzkie będzie o Nim pamiętało, i religia, jako pierwsza zasada i główny czynnik i okrasa życia, zawsze będzie miała najwyższe poszanowanie.

Nie lękajmy się zatem zbytecznie o wioski! W Bogu nadzieja, że ich mieszkańcy pozostaną na zawsze religijnymi, wszak ich takimi czyni sama żywa przyroda. Dawid pod wpływem silnych wrażeń, jakich jeszcze doznawał jako pastuszek na widok Bożego świata — stał się najreligijniejszym człowiekiem na całe życie. Przyroda była dlań księgą religijną w całem tego słowa znaczeniu. Umiał w niej czytać! I czytał w niej — nie dosyć powiedzieć: często — czytał w niej zawsze: O wschodzie słońca i zachodzie; i za dnia, kiedy świat oblewały blaski słoneczne, i w nocy, kiedy ciemne niebios lazury zaiskrzyły się światłem nieprzeliczonych gwiazd... i kiedy w ciszy głębokiego nieba kołysały się orły — i kiedy burze wyjąc dziko, rozrzucały góry i przewracały dna morskie. Oko jego otwarte zawsze na świat, poznało, że wszystko to „On" udziałał:

On skoro ziemi powie swe wyroki
Nie znają żadnej słowa jego zwłoki.
On pola śniegiem, jak wełną okrywa,
A szron po ziemi, jak popiół rozsiewa,
On gdy rozkaże, lodem skrzepnie zima,
Której ostrości któż łatwo wytrzyma?
Znowu rzekł słowo: rozpłyną się lody,
Wionie duch jego: powzbierają wody". (Ps. 147).

I jak widział i odczuł to dobrze, że: „niebiosa głoszą Wiecznego cześć i chwałę" (ps. 18), tak zaraz i w sobie poczuwa gotowość do chwalenia Stwórcy: „Całem Cię sercem chwalić będę, Panie" bo: „wielkość niezmierna dzieł Boga" pobudza go do tego. A czego pragnąć kazał nam przedewszystkiem Pan Jezus i o co przedewszystkiem prosić — święć się Imię Twoje — tego samego, olśniony dziełami Bożemi, pragnie sercem gorącem miłośnik i piewca przyrody, wypowiadając pierwszą prośbę modlitwy Pańskiej cudownemi słowy:

„Chwalcie, o dziatki, najwyższego Pana:
Niech Mu Jednemu cześć będzie śpiewana!
Niech Imię Pańskie przebłogosławione
Po wszystkie wieki będzie pochwalone;
Gdzie wschodzi słońce i kędy zapada,
Niechaj świat Boską chwałę opowiada"! (Ps. 112).

Możnaby napisać zajmującą książkę p. t. „Dawida — Bóg w przyrodzie" i wykazać w niej, jak podniosło działa na umysł i uszlachetniająco na serce żywa przyroda.

W tem wielkiem zamiłowaniu do przyrody, jest Dawid tylko figurą i poprzednikiem swego potomka, Messyasza. Jezus Chrystus urodził się i żył — mało powiedzieć: na wsi — dosadniej będzie, gdy się o Nim powie: urodził się i żył na łonie natury. Skalna, odludna pieczara przyjęła pierwsze spojrzenie i pierwsze wołanie Jego — góra pusta za miastem przyjęła ostatnie spojrzenie i wołanie ostatnie. Możnaby o Nim powiedzieć, że nie lubił miast i miejsc ścieśnionych, nierad w nich przebywał, a szukał natomiast rozległych okolic o szerokim widnokręgu i dalekiej perspektywie. Najpiękniejsze miejsca Palestyny związane są z historyą najwybitniejszych momentów z Jego życia. Dosyć wymienić górę kwarantanny, górę ośmiu błogosławieństw, górę rozmnożenia chleba i inne w około Kapharnaum; dalej, morze Tyberyadzkie, górę Tabor, Oliwną, Golgotę... Czy gdy sam ma spełnić jakiś akt religijny, czy gdy uczniom ma odkryć którą z tajemnic Bożych, czy gdy rzeszom ma mówić o królestwie Bożem i karmić je słowem żywota — zawsze prawie czyni to gdzieś na puszczy, t. z. na miejscach oddalonych od mieszkań ludzkich, *na miejscach, gdzieby niejako nic nie przypominało mądrości ludzkiej, a wszystko mówiło o Stwórcy.* Widocznie, miejsca te lepiej niżeli inne usposabiały serca ludzkie na przyjęcie słów Bożych i rozumy ludzkie na zrozumienie tajemnic Bożych i wole ludzkie na zezwolenie, by się w nich spełniło słowo Boże... Stojącym gdzieś gromadą na wyniosłej górze, skąd cuda Boże widać w niezmierną dal siną, wskazywał te widzialne rzeczy i odkrywał im ukrytego w nich niewidzialnego Stwórcę. Lilie i trawy polne, ptaszę przelatujące im nad głowami, role zasiane, pszenica i kąkol, zwierz z legowiska spłoszony, oraz gdzieś daleko widziane drzewo podle drogi stojące, kłos dojrzały oczekujący sierpa, błyskawica przelatująca po niebie... oto tło do Jego prześlicznych obrazowych nauk, w których w ujmujący sposób przedstawiał słuchaczom swoim dobroć, opatrzność i sprawiedliwość Ojca niebieskiego. Uczył ich tym sposobem sztuki czytania w księdze najmędrszej, w księdze przyrody i uczył ich tę księgę rozumieć. „Przypatrzcie się lijiom, trawie polnej, pta-

szkom, liszkom, od figi uczcie się podobieństwa"... Można twierdzić, że Stwórca dał ludziom zmysł poznania Siebie ze świata widzialnego i byle tylko ludzie patrzyli w przyrodę, na pewno odkryliby w niej Boga.

Jaki stąd wniosek? Życie na wsi i w otoczeniu wiejskiem wywiera na człowieka wpływ religijny; przyroda jest dlań księgą religijną, zawsze przed oczyma jego duszy otwartą. Wieśniakowi łatwo być religijnym. *(C. d. n.).* *Epileucus.*

Zaręczyny i głoszenie zapowiedzi

w Polsce średniowiecznej.

(Ze studyów nad średniowiecznem ustawodawstwem synodalnem biskupów polskich [1]*)*

Przedstawił

Ks. Dr. Fijałek.

Ważność małżeństwa zawisła w wiekach średnich jedynie od wzajemnego oświadczenia w jakikolwiek sposób woli bez zachowania wszelkich formalności, skoro tylko między poślubiającymi się osobami żadna nie zachodziła przeszkoda, któraby uniemożliwiała zawarcie małżeństwa.

Zasady tej, że legalność związku małżeńskiego zależy wyłącznie od obopólnego przyzwolenia, bez względu, czy ono nastąpiło bez świadków i bez błogosławieństwa przez kapłana, trzymał się Kościół aż do obalenia jej dnia 11. listopada 1563 r. na XXIV sesyi Soboru Trydenckiego, znaczną większością głosów przeciwko 50 Ojcom. Do mniejszości należeli trzej z czterech legatów papieskich Soboru: kardynałowie Jan Morone, nasz Hozyusz i Simonetta; patryarchowie jerozolimski i wenecki, jenerał OO. Jezuitów, uczony Lainez i inni, z pomiędzy których wymienić się godzi Walentego Herburta, biskupa przemyskiego, posła króla polskiego. Stanowisko nieobecnego z powodu słabości na owej sesyi Hozyusza określa przesłane dzień później notaryuszom Soboru jego pismo następującej treści: „De' matrimonii clandestini sentir' egli ciò che fin a quel tempo haveva sentito la Chiesa, dalla quale s'eran tenuti per illeciti, ma non per nulli in valore. Non piacergli dunque tal novità contra la dottrina che aveva esso ricevuta fin' allora dalla Chiesa: ne vedersi nuova cagione. Se altramente fosse paruto al Pontefice, a cui domandava che questa causa si rimettesse, sottoporre esso il giudicio proprio a quello di Sua Santità con la debita ubbidienza, riverenza e sommessione". (Na małżeństwa tajemne zapatruje się on tak, jak Kościół aż do tej chwili, uważając je za niedozwolone ale ważne. Nie może zatem przyjąć tej nowości, sprzecznej z nauką, jaką odebrał od Kościoła: nie widzi też powodu, aby ją zmienić należało. Jeśliby jednak inne było zdanie Papieża, który winien sam rozstrzygnąć tę sprawę, podda się orzeczeniu Jego Świątobliwości z należnem posłuszeństwem, czcią i uległością. Czyt. *Pallavicini*, Dell' Istoria del Concilio di Trento. P. III., L. XXIII., c. 9 nr. 2).

Nie było też przed reformą trydencką ściśle określonej formy zawierania małżeństw, tak iżby jej zaniechanie naruszało ważność związku małżeńskiego, jeżeli tylko nastąpiło zobopólne wyrażenie konsensu. *„Matrimonium fit solo consensu"* zaznacza redaktor kompilacyi włocławskiej z roku 1402 *(Chodyński*, Stat. synod. dioec. Vladisl. p. 5) w moc zasady prawa powszechnego: „Nuptias non concubitus sed consensus facit". Nie inaczej wyrażają się w tym względzie inne nasze ustawy synodalne, jak dyecezyalne krakowskie z r. 1323 i 1423 (SP. IV., 9 i 73): „Forma huius sacramenti sunt verba sive signa, quibus consensus matrimonialis exprimitur [2]). Consensus de praesenti utriusque statim est matrimonium"; dalej przemyskie z r. 1415 (Scr. rer. pol. XIII., 369) i prowincyonalne kaliskie arcybiskupa Mikołaja Trąby z r. 1420 (SP. IV., 234).

Wszakże ze względu na sakramentalną cechę małżeństwa żądało prawo kościelne, aby objawienie woli przychodziło do skutku za współudziałem Kościoła „coram ecclesia" lub „in facie, conspectu ecclesiae" (cpp. 2 i 3 X. (IV. 3); czyt. nadto świadectwa św. Ignacego, Tertulliana i dawnych kanonów, zamieszczonych w C. XXX., qu. 5 dekretu Gracyana, z najnowszych zaś prac rozprawę Dr. *J. Hoffmanna:* Die Form der Eheschliessung in ihrer geschichtlichen Entwickelung w passawskiem czasopismie *Theologisch-praktische Monatsschrift* z r. 1891, str. 750 i nast.). Żądało tego mianowicie prawo kanoniczne przez publiczne w kościele ogłoszenie dopełnić się mającego małżeństwa i przez uzyskanie tam od biskupa lub upoważnionego przezeń kapłana błogosławieństwa zaraz po dokonanem oświadczeniu konsensu.

Niniejszem pragniemy zapoznać p. t. czytelników *Gazety kościelnej* z pierwszą kwestyą o głoszeniu zapowiedzi w prawie Kościoła polskiego przedtrydenckiem, poprzedzając tę rzecz kilku uwagami o zaręczynach w Polsce średniowiecznej.

I.

Zaręczyny.

(Sponsalia de futuro).

Właściwy akt zawarcia małżeństwa poprzedzały zazwyczaj zaręczyny, t. j. wzajemna obietnica a nawet umowa obopólna wstąpienia w związki małżeńskie w czasie późniejszym. Wyjawienie to chęci pobrania się jeszcze dzisiaj z mocy prawa powszechnego nie wymaga jakiejś osobnej formy; wystarczy, aby przyrzeczenie małżeństwa było istotne. Natomiast ustawodawstwo partykularne niektórych dyecezyi podaje przepisy, określające bliżej pewną formę dla zawarcia zaręczyn. Tak było u nas w Polsce przez niedługi czas w w. XIII. w moc statutu Synodu wrocławskiego z r. 1248, który obowiązywał do odbywania zaręczyn przed zawezwanym do domu przyszłych nowożeńców duszpasterzem i w obecności świadków wiarogodnych. Przychodziły zaś do skutku w ten sposób, iż mężczyzna ująwszy za rękę wybraną niewiastę, odzywał się do niej pierwszy: „Przyrzekam ci, że cię pojmę za żonę, jeśli na to Kościół przyzwoli". Podobnie odpowiedzieć miała niewiasta; następnie upominał ich kapłan, aby aż do chwili otrzymania błogosławieństwa w kościele, po ogłoszeniu w trzy dni świąteczne zawartych zaręczyn, nie obcowali ze sobą cieleśnie. „Cum aliqui de eadem parochia matrimonio fuerint copulandi, *presbyter invocetur, qui inter ipsos celebret sponsalia de futuro praesentibus bonis viris* et instruat mulierem, ut manum suam ponat in manum viri, qui dicat primo: „Ego tibi do fidem meam, quod ego ducam te matrimonialiter in uxorem meam, si sancta Ecclesia consentit: et mulier similiter ei dicat" [3]).

---

[1]) Zob. Sprawozdanie Wydz. hist.-filozof. Akad. Umiej. z grudnia 1892 r. Część II. pracy naszej p. t.: „Średniowieczne ustawodawstwo synodalne biskupów polskich: „Obowiązki duszpasterskie" ogłoszoną zostanie w całości drukiem w roku przyszłym.

[2]) Zdanie to, wyrażające zasadę prawa kanonicznego a zarazem ogólnie przyjętą doktrynę teologów, powtórzył biskup krakowski Jastrzębiec za Aniołem szkoły: „Verba, quibus consensus exprimitur matrimonialis, sunt forma huius sacramenti" (*Thom. Aq.* Suppl. III., qu. 42 art. 1 ad 1). Przeciwnej teoryi t. zw. „Copula-theorie" bronił szczególniej w ostatnich czasach Dr. *J. Freisen*, dzisiejszy prof. prawa kanon. w Paderbornie w pierwszem wydaniu z r. 1888 swego dzieła: „Geschichte des canon. Eherechtes bis zum Verfall der Glossenlitteratur — ale ją potem w r. 1892 odwołał w Vering'a Archiv f. kath. Kirchenrecht III., 369—392.

[3]) *Ed. Helcel* w S. P. t. I. §. 17, str. 354; *Hube* Constitutiones c. 24, str. 44. KDWP. I., 238. Boni viri, homines i

Ten rodzaj zaręczyn, w przytomności proboszcza, a zatem uroczystych, inaczej też przez niektórych kanonistów nazwanych kościelnemi, zalecony przez legata Jakóba w r. 1248, aby w braku innych formalności zapobiedz nieważnym małżeństwom, zniósł jeden z jego następców, Filip firmański 1279 r. postanowieniem synodu budzińskiego: „Possunt quasi dare fidem de matrimonio contrahendo inter se, si sancta Ecclesia id poterit sustinere, et *hoc tamen fiat sine praesentia sacerdotis parochialis*" [4]). Odtąd nie wolno już było zawierać zaręczyn przy współudziale pasterza parafii z tej (jak sądzimy) przyczyny, że łatwo wyrobić się mogła z tego zwyczaju praktyka małżeństw tajemnych, t. j. bez benedykcyi kościelnej, zwłaszcza jeżeli po zaręczynach mimo przykazu kapłana następowała copula carnalis, która zbytecznem już czyniła oświadczenie konsensu przed kapłanem w kościele. Było to wbrew nakazowi Kościoła, który od samego początku wzywał wiernych, by wstępując w związki małżeńskie, nie zaniedbywali wziąć błogosławieństwa kapłańskiego, jakie otrzymywali w kościele podczas samego aktu zaślubin per verba de praesenti. Dlatego też legat Filip, ogłaszając ponownie słynny dekret (c. 51) Soboru Lateraneńskiego IV. „Cum inhibitio" (c. 3. X. De cland. III. 3): „Clandestina coniugia penitus inhibemus prohibentes etiam, ne quis sacerdos talibus interesse praesumat", nietylko zaostrza go w tym wypadku bardzo surową karą ekskomuniki i należytego zadośćuczynienia, ale by wszelką w tym względzie usunąć wątpliwość, zakazuje dopełniania zaręczyn przed proboszczem. Okoliczność, że nasz legat nakazał statut niniejszy przynajmniej raz w miesiąc publikować po wszystkich kościołach parafialnych, każe przypuszczać, że uczestnictwo duchownych w zawieraniu małżeństw w formie zaręczyn de praesenti po za kościołem stało się regułą, która pomimo zakazu legata Filipa przeszła w zwyczaj, istniejący w naszym kościele aż do reformy Soboru Trydenckiego.

Obrzęd zaręczyn w Polsce nie ograniczał się na samem podaniu i uściśnieniu rąk nupturientów, *„manuum stipulatio"*. Wedle powszechnie przyjętego zwyczaju, następowała po oświadczeniu, zatwierdzanem niekiedy przysięgą, wymiana darów a zarazem insygniów zaręczonych, t. j. pierścionka i wieńca *„subarratio anulis et crinalibus"*, potem zaś uczta

Znaną też była u nas zastrzeżona ugodą przedślubną kara konwencyonalna, jaką strona niedotrzymująca umowy składała stronie przeciwnej; zwała się ona *vadium pactum* czyli zakładem [6]).

Zaręczyny, będąc pactum de contrahendo, obietnicą pobrania się, zobowiązują obydwie strony do zawarcia ze sobą w przyszłości małżeństwa, bo chociaż do ślubów małżeńskich nie są konieczne, wszakże odstąpienie od nich bez dostatecznej przyczyny przez jednę ze stron zaręczonych, upoważnia drugą odnieść się do sądu kościelnego z prośbą o użycie środków kanonicznych przeciwko temu, który nie chce dotrzymać danego w zaręczynach słowa i ociąga się z zawarciem ślubu w kościele *„sponsalia consumare in facie Ecclesiae"* [7]) *(C. d. n.).*

---

proci (proceres, starszyzna) lub paranymphi (nuncii, dziewosłęby) jako wiarogodni świadkowie; zob. Nr. 77, 137, 176, 181 i 212 zapisek konsystorskich dyecezyi krakowskiej z XV. wieku; wydał je Ulanowski p. t. *Praktyka w sprawach małżeńskich* w t. XIII. Script. rer. polon. i w osobnej odbitce.

[4]) Ed. Helcel §. 107, str. 426; Hube c. 118, str. 156; KDWP. I., 454. — Ks. prof. *Gromnicki* pojmuje ten ustęp statutu nieco inaczej, mianowicie, że wolno było narzeczonym **nawet** w nieobecności kapłana parafialnego przyrzec sobie, że zawrą małżeństwo, ale mają to zawarcie uczynić zawisłem od tego, jeśli na to zezwoli Kościół. Synody prowinc. str. 180.

[5]) Czyt. zapiski konsystorskie ed. Ulanowski, tamże nr. 30, 53, 56, 123, 145, 146, 160 i 209. Crinale, crinilesertum, wieniec ślubny; ob. słownik Ducange'a, powołujący się na Vol. leg. I., 326. Znachodzi się jeszcze ten wyraz w słowniczku prawnym *Lelewela* Polski wieków średnich (Poznań 1851, t. IV., 233): crinalia = pratliki, wieńce. Prócz tego jeszcze sertum lub crinile oznaczało wiano (dotalicium), jakie mąż naznaczał żonie. *Hube*, Prawo polskie w XIV. wieku Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa w Polsce ku schyłkowi XIV. w. Warszawa 1886, str. 71

[6]) Por. Hubego przytoczone dzieło, str. 65 i 67, a nadto jeszcze nr. 22 zapisek konsyst. cytowanej ed. Ulanowskiego. Za wzorem ustawodawstwa rzymskiego niedopuszcza prawo kościelne kary umownej.

[7]) Nr. 108 zap. kons., ed. Ulanowski; Hube, tamże str. 58 i 60.

†

Ś. p. ks. Leonard Piela.

(Wspomnienie pośmiertne).

Jeżeli śmierć zabiera spracowanych i wiekiem już pochylonych kapłanów, z pewnym rodzajem smutnej rezygnacyi godzimy się z tym faktem, jako z rzeczą przez wszystkich przewidzianą. Ale jeżeli z pośrodka nas ubywa niespodzianie kapłan w sile wieku i kwitnącego zdrowia, na którego zbożną i wytrwałą pracę w kościele i parafii liczyliśmy, a na cichy i budujący żywot patrzyliśmy z uznaniem i głębokim szacunkiem: to śmierć taka wstrząsa nas do głębi, budzi szczery żal Współbraci, a w parafii wywołuje niekłamaną boleść osieroconych tą stratą owieczek.

Taką stratę poniosła parafia Hussów w dekanacie przeworskim, przez śmierć swego proboszcza ś. p. ks. *Leonarda Pieli*, który dnia 19. z. m. chwalebnego dokonał żywota. Śmierć ta tem silniej poruszyła umysły i zasmuciła wszystkich, o ile spowodowała ją niezwykła przyczyna — nagle i niespodzianie. W oborze plebańskiej padły dwie sztuki inwentarza na karbunkuł. Zielonawo - czarna mucha „plujka", trochę większa od zwykłej muchy domowej, ukąsiła ś. p. ks. Leonarda i przeniosła tym sposobem na jego ciało śmiertelną zarazę. Wczesna operacya karbunkułu możeby była uratowała życie nieszczęsnemu, ale spóźniona o dwa dni na nic się nie przydała, bo już nastąpiło zakażenie krwi nietylko w monstrualnie opuchłej i oszpeconej twarzy, ale w całym organizmie, a w cztery dni nastąpiła śmierć.

Ś. p. Leonard Piela, urodzony w r. 1844 w Sokołowie z rodziców mieszczan, wyświęcony na kapłana w r. 1872, był przez sześć lat wikaryuszem w Kosinie, a w roku 1880 otrzymał probostwo w Hussowie. Był to kapłan pobożny, pracowity, cichy i skromny, nieszukający nigdy i nigdzie siebie, ale oddany pracy z mrówczą wytrwałością; szukał jedynie chwały Bożej, dobra i pożytku bliźnich. Przybywszy przed 13 laty do parafii, moralnie i materyalnie bardzo zaniedbanej, zajął się szczerze jej umoralnieniem i w przeciągu niedługiego stosunkowo czasu odnowił ją pod każdym względem: kościółek parafialny przywiódł do porządku, oczyścił i wzmocnił, zaopatrzył zakrystyę w potrzebne a piękne aparaty; zrestaurował dom plebański, pobudował budynki gospodarcze częścią nowe, częścią stare poprawił i rozszerzył, łożąc na to z własnej kieszeni dość znaczne datki, gdyż konkurencya parafialna w górskiej i ubogiej wiosce nie byłaby w stanie nawet przy najlepszej chęci pokryć w tak krótkim czasie wszystkich potrzeb, ani usunąć strasznej, długoletniem zaniedbaniem sprowadzonej dezolacyi. A wszystkie te prace we własnej parafii nie wstrzymywały bynajmniej ś. p. ks. Leonarda od posług duchownych i w innych parafiach. Na każdym odpuście w bliższem i dalszem sąsiedztwie widziano go pracującego w konfesyonale, który opuszczał tylko na ten czas, w którym trzeba było wygłosić słowo Boże, albo odbyć celebrę. Dla księży sąsiadów był szczery, wylany, uprzejmy, w przyjaźni wierny, w domu swym gościnny.

Obdarzony od Boga temperamentem spokojnym, nie znał co to niezgoda, nieszczerość, albo uraza, do której nigdy nie dał nikomu powodu. W całem znaczeniu można do niego zastosować słowa Pisma św.: *„Ecce vere Israelita, in quo dolus non est“* (Joan. I. 47). Kochali go też wszyscy i cenili wysoko tak parafianie jego, jak księża sąsiedzi, a szczególnie dwór kolatorski: WWPaństwo Wacław i Konstancya z Wołowskich Oborscy i cała ich rodzina. Stosunek ten szczerej przyjaźni i pożycia dworu z plebanią był budującym, naśladowania godnym wzorem, a oddziaływał bardzo korzystnie na całą parafię. To też nietylko parafianie hussowscy stracili w ś. p. ks. Leonardzie swego najczulszego opiekuna i ojca, a kondekalni najlepszego sąsiada, ale i dwór szczerego przyjaciela-proboszcza. Z uznania godnem poświęceniem osładzali przezacni PP. Kolatorowie ostatnie chwile krótkiej, choć strasznej choroby swojemu ukochanemu proboszczowi, odwiedzając go w każdej porze dnia i nocy, posyłając kilka razy po lekarzy, by go koniecznie uratować. Zabiegi te okazały się, niestety, nadaremne. Nieboszczyk czuł nieunikniony wyrok śmierci i dziękując za tkliwą troskliwość, upominał otaczających, aby, gdy umrze, nakryto dobrze jego zwłoki, by snać zaraza z niego nie udzieliła się komuś w ten sam sposób, jak jemu. Świadczy to o rzadkiej dobroci serca, sięgającej nawet po za grób...

Przytomność zupełną umysłu miał nieboszczyk do ostatka, więc pomyślał o wszystkiem. Zrobił testament w obecności jednego kapłana i świadków i podpisał go własnoręcznie. A rozporządził zaoszczędzonem swem mieniem prawdziwie po kapłańsku: porobił legaty na kościoły w Hussowie i w rodzinnem swem miejscu, Sokołowie; ufundował w obydwóch tych kościołach wieczyste egzekwie za swoją duszę; zapisał dla każdorocznych nowo wyświęconych księży dyecezyi zwrotne pożyczki; swoim trzem krewnym jednorazowe datki pieniężne; pamiętał o wszystkich sługach swoich, poleciwszy wypłacić im całoroczną zasługę i każdemu dać jedną krowę; bibliotekę przekazał dysponującemu go na śmierć kapłanowi; swemu następcy zostawił parę koni i wszystkie sprzęty gospodarcze, jako fundusz żelazny, z klauzulą, aby te rzeczy nie były wliczane proboszczowi do kongruy. Uporządkowawszy sprawy doczesne, pomyślał o wiecznych. W przededniu zgonu, już późnym wieczorem przyjął śś. Sakramenta z wielką pobożnością i spokojną rezygnacyą, a po przyjęciu najśw. wiatyku dnia następnego, zasnął w kwadrans snem śmierci.

Wieść o zgonie cichego pracownika w winnicy Chrystusowej rozbiegła się lotem błyskawicy nietylko po dekanacie, ale i po dalszej okolicy. Na pogrzeb przybyło 40 kapłanów z różnych stron dyecezyi, a między nimi trzech księży dziekanów. Szczery żal, lament i głośne jęki osieroconych parafian były wymownem świadectwem szacunku i przywiązania ich do swego proboszcza. Po uroczystem nabożeństwie i odśpiewaniu „Officium defunctorum“, wypowiedział mowę pogrzebową ks. Jan Balwierczak, proboszcz z Ostrowa, podnosząc cnoty i zasługi ś. p. ks. Leonarda, położone w parafii hussowskiej, których pamięć żyć będzie w sercach wszystkich po długie lata. Odprowadzony przy udziale całej parafii i licznie zebranej publiczności z sąsiedztwa na cmentarz, złożony został w grobowcu pod piękną kaplicą mszalną, którą przed dwoma laty własnym kosztem wystawił, gdzie już leżą zwłoki niedawno zmarłych jego rodziców. *R. i. p.* *Ks. J. B.*

W pierwszy piątek miesiąca.

(Rzecz liturgiczna).

Nie można sobie wyobrazić gorliwego kapłana, któryby nie rozszerzał czci naszego najdroższego skarbu, jakim jest Serce P. Jezusa. Szczególniej w większych miastach, gdzie znaczna część mężczyzn z inteligencyi żyje prawdziwie w pogańskiej obojętności na sprawę Bożą i na zbawienie swej duszy, nabożeństwo do Serca Jezusa, miłością gorejącego, boleścią przepełnionego, jest często j e d y n y m środkiem, niestety zbyt zapoznanym, do prawdziwego nawrócenia tych serc tak zimnych i tak nieumartwionych.

To też kapłani, pracujący za naszych czasów w duszpasterstwie, największą ufność w tem właśnie nabożeństwie pokładają, mając na pamięci i powtarzając w duchu często to rzewne wyznanie błog. Małgorzaty d'Alacoque: „Najmilsze Serce P. Jezusa jest bogactwem mojem“.

Nie dosyć może znana jest jednak u nas łaska, jaką udzielił Ojciec św. z okazyi 200-letniej rocznicy jubileuszowej nabożeństwa do Serca Jezusowego, dekretem Kongregacyi Obrzędów z 28. czerwca 1889. Wspomniany dekret, oprócz wyniesienia święta Serca Jezusowego do godności festi I. classis i nadania pewnych odpustów uczestnikom nabożeństwa, w ten dzień coram SSmo exposito odprawionego, zawiera także pozwolenie n a o d p r a w i a n i e w o t y w y d e S S m o C o r d e w k a ż d y p i e r w s z y p i ą t e k m i e s i ą c a. Przytaczam odnośny ustęp: „In iis Ecclesiis et Oratoriis, ubi feria VI., quae prima unoquoque in mense occurrit, peculiaria exercitia pietatis in honorem Divini Cordis, approbante loci Ordinario mane peragentur, Beatissimus Pater indulsit, ut hisce exercitiis addi valeat Missa votiva de Sacro Corde Jesu, dummodo in illam diem non incidat aliquod festum Domini, aut duplex primae classis, vel feria, vigilia, octava ex privilegiatis, de caetero servatis rubricis“.

Chcąc korzystać z wymienionego przywileju, potrzeba:

1. Aby się w ten dzień odbywały, „peculiaria exercitia pietatis in honorem divini cordis“. Nie można więc z indultu korzystać, gdyby się w ten dzień samą tylko mszę św. odprawiało; należy koniecznie oprócz mszy św. odprawiać jakieś osobne nabożeństwo ku czci Serca Jezusa, gdyż dekret wyraźnie pozwala tylko d o ł ą c z y ć wotywę do nabożeństwa odprawionego ku czci Serca P. Jezusa „ut hisce exercitiis addi valeat Missa votiva“. Wystarczy jednak bezwątpienia zwyczaj zaprowadzony w parafiach, gdzie Apostolstwo Modlitwy istnieje, t. j. krótka nauczka o intencyi miesięcznej, wspólna wynagradzająca komunia członków, litania z aktem przeproszenia i poświęcenia się Sercu P. Jezusa.

2. Nabożeństwo to powinno się odbywać r a n o ze mszą św. i z nią niejako jeden akt tworzyć, gdyż przywilej wyraźnie powiada *mane*, a *privilegia stricte sunt interpretanda.*

3. Nabożeństwo to powinno się odprawiać za pozwoleniem Ordynaryatu, t. j. biskupa dyecezyalnego (choćby się odprawiało bez wystawienia Najśw. Sakramentu), nawet w kościołach zakonnych. Nie zawsze jednak trzeba żądać wyraźnego pozwolenia Ordynaryatu, wystarczy pozwolenie *implicite* dane n. p. przez potwierdzenie ustaw brackich, które w pierwszy piątek miesiąca przepisują osobne nabożeństwo ku czci Serca Jezusowego.

4. Nie można tej wotywy odprawiać w święta Pana Jezusa n. p. na przemienienie Pańskie, lub w piątki Wielkiego Postu, kiedy się u nas officia o męce Pańskiej odprawia, ani też in festis I. classis. Z uprzywilejowanych feryi nie może żadna przypaść w pierwszy piątek miesiąca, dlatego uważać należy tylko na pięć oktaw uprzywilejowanych, podczas których wotywy tej odprawiać nie można t. j. Trzech Króli, Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało i Boże Narodzenie.

5. Mszę tę należy uważać jako missa votiva solemnis (stosownie do dekretu Kongr. Obrzędów z 20. maja 1890) i dlatego odprawia się ją *cum Gloria, Credo et unica oratione;* nawet w razie wystawienia Najśw. Sakramentu kommemoracyą de Ssmo opuszcza się. Ultimum Evangelium semper s. Joannis.

Zwracam przy tej sposobności uwagę, że dla naszego kraju w dzień Serca Jezusowego jest przepisana msza „Miserebitur“ z prefacyą de Cruce, której formularz znajduje się in corpore Missalis. *Ruralis.*

Bibliografia.

Macaulay T. B. **„Szkice i rozprawy“**, tłómaczył St. Tarnowski. T. I. Nakładem księg. Spółki Wydawniczej Polskiej 1892.

Z prawdziwą radością, jako czyn niemal obywatelskiej zasługi, zanotować musimy dokonanie tego przekładu przez znakomitego polskiego uczonego. Dziwne bowiem w tym względzie panuje u nas uprzedzenie. Kiedy za granicą francuscy np. pisarze, cieszący się już z dzieł oryginalnych naukową sławą, nie poczytują sobie wcale za ujmę przyswajać obce arcydzieła własnej literaturze, a często jeszcze przez dodatki i uzupełnienia owocami własnych studyów wartość ich zwiększają: u nas praca taka uważana jest za coś bardzo podrzędnego. Skutki tego nader są smutne, gdyż do przekładów biorą się ludzie co najmniej ze skąpem wykształceniem, a najczęściej niemal bez znajomości obu języków, i tego na który i z którego tłumaczą. Z drugiej zaś znowu strony często widzimy, że pisarz mający wszelkie warunki po temu, aby być dobrym tłumaczem, sięga już po wyższe, zdaniem swojem, laury, przez oryginalne utwory, do których mu jednak sił nie starczy i którymi sobie szkodząc, nikomu pożytku nie przynosi. Jest to złe podobne, jak kiedy w życiu codziennem drobny kapitał, mogący ledwie na dzierżawę wystarczyć, wkłada się w zakupno własnej ziemi po to, aby być ekonomem na rzecz przeciążonej hipoteki. Zatem z radością widzimy pewien zwrot ku lepszemu w tem, że Prezes Akademii Umiejętności, nie wahając się imienia swego, jednego z najpierwszych w literaturze ojczystej, na przekładzie umieścić, pociągnie za sobą i innych naszych uczonych. A chociaż niemieckie przysłowie mówi, że jedna jaskółka wiosny nie stanowi, my jednak szczerze pragnąc wiosny i odświeżenia dla naszej literatury, witamy serdecznie i tę pierwszą jaskółkę w nadziei, że zjawią się za nią inne.

Wielki historyk angielski zasługiwał zresztą na ten zaszczyt, jaki mu polski uczony wyświadczył. Czy to jako mąż stanu, wolny od uprzedzeń sekciarskich, czy to jako pisarz, ideał bezstronnego historyka, jeden z najznakomitszych prozaików europejskich, Tomasz Macaulay złożył wszędzie dowody genialnego umysłu i politycznego rozumu. Znaną jest działalność jego w parlamencie, gdzie między innymi w r. 1845 gorąco popierał wniosek o uposażenie katolickiego seminaryum w Maynooth w Irlandyi, za co w dwa lata potem przepadł przy wyborach w Edynburgu. Nie mniej jako pisarz zbudował swej bezstronności historyka trwały pomnik, w tym wstępie do „Dziejów Anglii“, gdzie mówi o moralnem znaczeniu Kościoła rzymskiego w wiekach średnich. Istotnie nigdzie lepszego nie znalazły potwierdzenia słowa Papieża Leona XIII., że Kościół prawdy historycznej się nie boi, jak przez ten sąd protestanckiego autora: „Duchowni — powiada Macaulay — często porównywali Kościół z ową arką, o której czytamy w Księgach Rodzaju; nigdy wszakże podobieństwo większem nie było, jak w onych złych czasach, gdzie on jeden w pośród ciemności i burzy unosił się ponad potopem, pochłaniającym wszystkie wielkie dzieła starożytnej potęgi i mądrości i przechowywał w swem łonie słaby zaród drugiej, świetniejszej cywilizacyi.“

To też choć tłumacz sam przypomina, iż Macaulay był protestantem i że w dziełach jego znaleść się musi wiele rzeczy, które katolickiego czytelnika rażą, my jednak tylko przyklasnąć możemy innym jego słowom w przedmowie: „A jednak jest Macaulay jednym z największych historyków i pisarzy najświetniejszych, jakich świat wydał; czytanie jego uczy myśleć, uczy rozumieć sprawy i zjawiska polityczne, może uczyć pisać tych, co się do pisania sposobią, a zająć musi każdego myślącego i oświeconego człowieka.“

W pierwszym tomie, który na razie się ukazał, znajdujemy rzecz o Fryderyku Wielkim, Bertrandzie Barere, Williamie Pitt i Lordzie Chatham. Czy potrzeba coś mówić o mistrzowskiej formie przekładu? Znakomity tłumacz ma widocznie co do tego pewne wątpliwości: „Przekład to dawny, robiony dla wprawy i dla zabicia czasu, w więzieniu; robiony piórem, które do owego do czasu nic, prócz szkolnych zadań, nie było pisało. Bardzo niedoskonały zapewne? trudno przypuszczać iżby mógł być innym.“ Musimy wyznać, że bez tego dodatku nie bylibyśmy znaleźli śladów młodocianego pióra. *St.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. (*Dzień św. Joachima. — Kościół na Prati di Castello. — Zwycięstwo katolików przy wyborach gminnych i municypalnych. — Pretensye rządu do patryarchatu weneckiego. — Zdrowie Rossiego*). Z okazyi uroczystości św. Joachima, patrona Ojca św., odbyło się dnia 20. z. m. przyjęcie w Watykanie. Około południa udał się Ojciec św. do sali, gdzie się mieści jego biblioteka prywatna, i tam złożyli mu swe życzenia kardynałowie, prałaci kuryi rzymskiej i inni dostojnicy. Potem rozmawiał Ojciec św. przez pewien czas ze swojem otoczeniem. Przedmiotem konwersacyi między innymi był kościół monumentalny, budowany ku czci św. Joachima na Prati di Castello. Jestto, jak wiadomo, dar jubileuszowy, Ojcu św. ofiarowany przez świat katolicki. Kardynał Parocchi, wikaryusz generalny Jego Świątobliwości, zdawał Ojcu św. sprawę z postępu robót, energicznie prowadzonych. Aby nie było w nich przerwy w porze martwej, kiedy ofiary wiernych są mniej obfite, trzeba było zaciągnąć długi na rachunek budowy. Ojciec św. wysłuchawszy tej relacyi, odpowiedział z uśmiechem, że przyjąłby ofiarę kościoła jubileuszowego, ale bez długów: później zaś wyraził nadzieję, że hojność katolików dostarczy środków potrzebnych do ukończenia dzieła, szczególniej jemu drogiego z tej przyczyny, że ułatwia spełnienie obowiązków religijnych w przestronnej dzielnicy, nieposiadającej dotąd żadnego kościoła.

Następnie architekt Ingami zdał sprawę z prac przedsięwziętych w celu osadzenia na kościele wielkiej i pięknej kopuły, 60 metrów wysokiej, do której pokrycia użyte zostanie, po raz pierwszy w Rzymie, *aluminium.*

Ubodzy Rzymu w tym dniu uroczystym nie zostali pominięci. Ojciec św. kazał rozdać między nich 20.000 franków.

Niedawno odbyły się we Włoszech wybory $^1/_5$ części radnych municypalnych i prowincyonalnych. Organ Crispi'ego *Riforma*, zestawia ogromne zwycięztwa, jakie stronnictwo „klerykalne“ odniosło przy tych wyborach. W Rzymie przeprowadziło wszystkich swoich kandydatów, w Medyolanie 6 na 14, w Turynie 6 na 12, we Florencyi 9 na 12. Ale w Genui, Bergamo, Prato, Monzy, Gaecie, Lodi, Savonie, Vicenzy, Lucce, Brescyi, tudzież we wielu pomniejszych miastach tryumf klerykałów był nieograniczony. *Riforma* usilnie upomina liberałów, aby swoją obojętnością i niedbalstwem nie dopomagali ultramontanom do zwycięztw, które są wstydem (!) dla Włoch.

Rząd włoski, który przy prekonizacyi kardynała Sarto, jako patryarchy weneckiego obstawał przy wyimaginowanych prawach patronatu korony do tej stolicy patryarchalnej, trwa dalej w swych pretensyach i odmawia exequatur, o które wniósł kardynał, jak to ogólnie czynią wszyscy biskupi włoscy. Co więcej, obecny minister wyznań, Santamaria, oświadczył, iż nie będzie więcej udzielał exequatur nowym biskupom włoskim, jakiekolwiek są ich stolice, na które są przeznaczeni, dopóki kwestya patryarchatu weneckiego nie zostanie uregulowana wedle jego pretensyi. Wynikne z tego zatargu dla Stolicy Apostolskiej konieczność dostarczania dochodów dla wszystkich biskupów włoskich, którzy nie zostaną uznani ze stanowiska świeckiego.

Zdrowie archeologa Rossi'ego polepszyło się znacznie. Sędziwy uczony przebywa obecnie w papieskim pałacu „Castel Gandolfo“ nad jeziorem Albano obok Rzymu.

Galicya. Lwów. Dnia 25. z. m. w lwowskim teatrze letnim przedstawiono dramat Giacomettiego „Skazany na całe ży-

cie". O treści sztuki dyskretne milczenie zachowały dzienniki lwowskie, na wiecu katolickim w Krakowie eufemistycznie nazwane „przyzwoitymi", a po wiecu przyznające sobie miano „katolickich". Mamy na myśli *Przegląd*, *Gazetę Narodową* i *Dziennik polski*. Jedna *Gazeta Lwowska* w nawiasie wspomniała, że sztuka „nudna i licho zbudowana" została „napisana w celach tendencyjnych", nie określając bliżej tendencyi autora. Owoż, dla wypełnienia luki w naszej literaturze peryodycznej, zaznaczamy, że w dramacie wspomnianym rolę wcale niepodrzędną odgrywa proboszcz katolicki, na afiszu nazwany „przełożonym bractwa kościelnego", na scenie zaś ucharakteryzowany jako ksiądz, z tonsurą, w stroju zastosowanym ściśle do wymogów prawa kanonicznego, jako proboszcz tytułowany „dobrodziejem" i całowany w ręce. Księdza tego przedstawił autor jako skończonego intryganta i obłudnika, który naprzód zastawia sidła na uczciwość nieszczęśliwej kobiety, a następnie, gdy mu się zamiar nie udał, usiłuje ją zgnębić doszczętnie, z wyrafinowanem okrucieństwem i bez przebierania w środkach.

Od Botuszan do Bielska nie ma z pewnością w Galicyi (z Bukowiną i W. Ks. Krakowskiem) między kapłanami wszystkich trzech obrządków żadnego takiego księdza, a jesteśmy tego pewni, że i w całym Kościele katolickim wśród Kleru nie znajdzie podobnie nikczemnego osobnika. Jestto po prostu twór ateuszowskiej wyobraźni.

Pytamy: 1) czy Sejm krajowy i Rada miejska lwowska z ciężko zapracowanego grosza opodatkowanych przeznaczają subwencye na teatr Skarbkowski w tym celu, aby tam przedstawiciele religii katolickiej doznawali ciężkiej zniewagi, a katolicy znajdowali zgorszenie? 2) czy c. k. organa rządowe czynią zadość swojemu obowiązkowi, pozwalając na takie widowiska? 3) czy nie upatrywałyby wszystkie sfery, decydujące i niedecydujące, dzikiego objawu antysemityzmu w tem, gdyby, zamiast owego niefortunnego księdza w sztuce Giacomettiego, pojawił się w jego roli na scenie, w szacie urzędowej, n. p. rabin z Sadogóry?

Prusy zachodnie. *(Prądy germanizacyjne — Lutherspiel).* O wesołe wieści trudno w Prusach zachodnich i wschodnich. Wszędzie ucisk wielki narodowości i języka polskiego.

Ermländische Ztg. broniąc księży olsztyńskich przeciwko zarzutom, podniesionym przez *Gazetę Olsztyńską*, (patrz *Gazety Kościelnej* Nr 29.) stawia jako pewnik, że Kościołowi jako takiemu jest rzeczą obojętną, jakim językiem mówią wierni. Na to słusznie odpowiadają *Gazeta Toruńska* i *Olsztyńska*, że, jakkolwiek jest obojętną rzeczą dla Kościoła, jakim językiem mówią wierni, to jednak obojętnem mu być nie może, że nie uczy się dzieci w tym języku prawd wiary św. jakim wierni mówią i jaki jedynie rozumieją dobrze. Przez takie bowiem pozbawianie narodu mowy ojczystej, rośnie dla niego niebezpieczeństwo zatracenia wiary św., jak to świadczą przykłady w Ameryce, gdzie kościół utracił tyle milionów wiernych, głównie dlatego, że biskupi zaprowadzali język angielski. Zdanie *Ermlanderki* jest zatem teoretycznym tylko, płytkim ogólnikiem, który choćby najłagodniejszego nawet nie wytrzyma sądu.

Pracuje więc, jak to bezwiednie potwierdzają nawet niemieckie katolickie pisma codzienne, wielu księży nad niemczeniem polskiego ludu. Nie dość na tem. Biada polskiemu pismu, co wytoczy skargę przeciwko niecnej ich robocie! Niemieckie pismaki wysilają się formalnie na obelżywe, karczemne wyzwiska, aby niemi obrzucić i zabić walczących za świętą sprawę.

Westpreussisches Volksblatt, organ katolicki, w ostatnich czasach w swej zaciekłości tak dalece się posunął, że wzywał władzę duchowną i wszystkich księży, aby z ambon ostrzegali polski lud przed czytaniem polskich, „niebezpiecznych" gazet. Posłusznym okazał się ks. Wechsel, proboszcz w Gietrzwałdzie. Święcąc w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej pątnikom pamiątki, odmawiał lud polski od czytania gazet poznańskich i pruskich polskich, bo w nich „zaraza tylko i kłamstwo!"

Ale dość tych wieści... bo „difficile est satyram non scribere."

Na koniec słów kilka o niespodziewanej klęsce protestantyzmu w Grudziądzu. Aby pokrzepić i ożywić zgnuśniałego ducha protestanckiego, postanowił związek Gustawa Adolfa wystawić w Grudziądzu z całym przepychem słynny „Lutherspiel." Skutek tymczasem był inny zupełnie. Na słuchaczy zamierzonego snać nie wywarł wrażenia rubaszny Luther i rozkochana eksmniszka, bo w kilka dni później zgłosiło się do katolickiego proboszcza kilkunastu protestanckich obywateli grudziądzkich z prośbą, aby ich przyjął na łono katolickiego kościoła. Zapytani o przyczynę swego postanowienia oświadczyli jednomyślnie, że powoduje ich do tego przedstawienie Lutherspielu, na którem poznali cały fałsz i obłudę protestantyzmu. *(K).*

Austrya. Wiedeń. *(Pielgrzymka mężczyzn do Mariazell na intencyę postępu sprawy katolickiej. — Idealny komitet. — Czytanki katolickiego „Schulvereinu". — Zgromadzenie prezesów katol stowarzyszeń czeladzi rzemieślniczej).* W niedzielę dnia 13. sierpnia dwoma pociągami wyruszyła z Wiednia do Mariazell pierwsza pielgrzymka, złożona z samych mężczyzn. W St. Egidy znaczna część pątników, wysiadłszy z wagonów, odbywała pieszo dalszą, sześciogodzinną drogę. Procesya wiedeńczyków, mimo różnicy stanów w bratniej zgodzie i w zwartym szeregu postępujących po czterech, ze świecami w ręku i pobożną pieśnią na ustach, nastręczała widok równie wspaniały, jak budujący. Jeden z gospodarzy w Mariazell, 65-letni starzec, zapewniał ze łzami w oczach: Czegoś podobnego jeszcześmy tutaj nie widzieli"! W wigilię Wniebowzięcia i w samo święto wysłuchano Mszy św., odprawionych za pomyślność domu cesarskiego i za powodzenie sprawy katolickiej w Austryi; prawie wszyscy pielgrzymi przystąpili do śś. Sakramentów, a znany O. Abel T. J. pokilkakroć dziennie wstępował na ambonę i wymownem swem słowem podtrzymywał uroczysty i religijny nastrój ducha.

Podnieść należy naśladowania godną pracę komitetu, który uczynił wszystko, aby pielgrzymka odbyła się bez zamięszania i wypadku. Ośmiu księży z ramienia komitetu rozdzieliło między siebie rolę czuwania nad porządkiem; komitet zamówił dostateczną ilość wozów dla starszych i mniej zdrowych pielgrzymów, a nawet tak daleko posunął przezorność, że postarał się o dwóch Braci Miłosierdzia z apteczką podręczną. Dzięki panującemu ładowi i uczuciu bezpieczeństwa, pielgrzymów — bez szkody dla pobożności — ożywiał humor iście wiedeński.

Katolicki „Schulverein" postanowił wydać dla szkół ludowych czytanki o charakterze ściśle chrześcijańskim. W wykonaniu tego zamiaru powoli ale statecznie kroczył naprzód; zapowiedziane czytanki ukazały się już prawie wszystkie. Jeszcze tylko 5ta i 6ta (ostatnia) część nie jest opracowana. Redakcyą ich zajmował się osobny komitet, złożony z księży i ludzi świeckich, przeważnie profesorów katolickiego seminaryum nauczycielskiego w Wahring, pod przewodnictwem p. Fryderyka Entlichera. Ministerstwo udzieliło czytankom aprobaty dla szkół, utrzymywanych kosztem związku, jednak i w innych prywatnych szkołach katolickich książki te albo już zaprowadzone zostały, albo w najbliższym czasie zostaną.

Dnia 9. i 10. z. m. obradowało w Wiedniu pod przewodnictwem księcia kardynała Gruschy 40 prezesów stowarzyszeń czeladzi rzemieślniczej. Zastanawiano się szczegółowo nad tem, co zrobić można w zakresie stowarzyszeń czeladzi dla pomyślnego rozwiązania kwestyi socyalnej. Znaczna część uczestników musiała celem przybycia do Wiednia przerwać swoje ferye, i dała tym sposobem dowód żywego interesowania się dobrem stowarzyszeń.

— Czechy. *(Katolickie stowarzyszenia).* Według czasopisma *Delnicke Noviny*, istnieje obecnie w Czechach i Morawii 114 towarzystw o tendencyi katolicko-socyalnej. Z każdym dniem niemal akcya w tym kierunku postępuje już to przez zakładanie nowych stowarzyszeń, już to przez rozbudzanie żywszej działalności w istniejących. Wspomniane pismo praskie zapewnia, że znany agitator socyalistyczny Dr. Adler łudzi się przypuszczając, iż część stronnictwa chrześciańsko - socyalnego przejdzie do obozu socyalnej demokracyi.

Francya. *(Bohaterskie czyny rady miejskiej w St. Denis. — Dzielne kobiety. — Samobójstwa w armii francuskiej;*

brak kapelanów wojskowych. — Rocznica śmierci ks. Vianney.— Namacalny pożytek spowiedzi. — Profesor instytutu katolickiego, członkiem berlińskiej akademii Umiejętności — List Ojca św. do kard. Lecot. — „Synowskie“ słowo Drumonta). Rada miejska w St. Denis usunęła z cmentarza w sam dzień Zielonych Świątek wspaniały krucyfiks. Był on prawdziwem dziełem sztuki, wartości conajmniej 15.000 franków; dlatego pierwotnie postanowiono przechować go w miejskiem muzeum: widać jednak, że i tam zanadto jeszcze przykrem „Memento mori“ byłby ten krzyż dla tych, którzy dla zrozumiałych powodów nie mogą patrzeć na znak Syna Bożego. Jest takich dużo w St. Denis, to też dnia 3. sierpnia bez dłuższej dyskusyi, przeszedł wniosek sprzedania krzyża za 1000 franków. Jeden z członek mniejszości zwrócił uwagę na śmiesznie niską cenę w porównaniu do wysokiej wartości przedmiotu, a wtedy już bez ogródki wręcz wypowiedziano, o co rzecz idzie. Jeden z radykałów — ten pan wabi się Pillot — odpowiedział szorstko naiwnemu koledze: „Musimy się pozbyć tego kawałka kamienia, choćby za 1000, 100 lub 10 franków, choćby nawet za darmo. Nie chcemy go mieć w mieście, nawet w obrębie 50 kilometrów, ani go widzieć, ani o nim słyszeć“.

— Szkoda, że w St. Denis nie ma takich kobiet jakie posiada miasteczko Revin (w Ardennach). Rozeszła się tam w lipcu wieść, że rada miejska ma zamiar odebrać szkołę i szpital Siostrom. Nie czekając uchwały, zebrało się dnia 27. lipca przed ratuszem, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie rady miejskiej, około 500 niewiast i na temat bezbożnego zamachu taki sobie sejmik głośny urządziły, że zgromadzonym wewnątrz ojcom miasta zabrakło już odwagi do traktowania tego przedmiotu. Nie dość na tem, gdyż przy wyjściu radnych, energiczne kobiety powitały radnych niedwuznacznymi oznakami niezadowolenia, to też podobno raz na zawsze odeszła im ochota wracać do tej drażliwej kwestyi.

— Co raz częściej zdarzające się wypadki samobójstwa pośród żołnierzy, dają wiele do myślenia władzom wojskowym francuskim. Komendant 3 batalionu afrykańskiego, zapowiedział w rozkazie dziennym, że trup samobójcy przez 24 godzin leżeć będzie złożony na gnoju. Jest wielkie pytanie, czy ta apelacya do wojskowego poczucia honoru, które kończy się wraz z życiem, przydać się na co może. Złe ma swe źródło niewątpliwie w moralnem i religijnem zaniedbaniu armii, pozbawionej zupełnie kapelanów i usługi duchownej. Wyjątek stanowi marynarka, a i tu jeszcze bardzo wielkie są braki. Dziennik *Le Pelerin* opowiada wzruszające sceny, jakie miały miejsce przy przewozie 164 chorych i rannych żołnierzy z Tonkinu. 45 z nich umarło w drodze, bez pociechy ostatniej, gdyż na statku nie było ani jednego księdza. Jeden z oficerów prawie rozpaczał, że nie mógł w chwili śmierci z Bogiem się pojednać, a inny z nich pisze: „Przekleństwo tym, co nam każą zdychać jak psom“.

— W Ars obchodzono uroczyście 34-rocznicę śmierci świątobliwego sługi Bożego Vianney'a, przy niezliczonej ilości pobożnych. W Rzymie zajmują się żywo jego kanonizacyą, a Ojciec św niedawno powiedział do biskupa z Belley, msgr. Luçon, w którego dyecezyi leży Ars: „Spodziewamy się, że nam danem będzie ogłosić Vianney'a błogosławionym — dodał jednak żartobliwie — ale idzie to powoli, bo Rzym jest wiecznem miastem“.

Niedawno ogłosił *Journal officiel* następujący komunikat: „Pan Maubenge, imieniem nieznajomego, zwrócił skarbowi państwa odszkodowanie w sumie 40.000 fr.“ Paryska *Semaine religieuse* dodaje, że ks. Maubenge jest kapelanem kościoła Najśw. Panny Maryi i stąd łatwo się domyśleć, że restytucya ta była owocem dobrze odprawionej spowiedzi św.

— Ks. Duchesne, profesor katolickiego uniwersytetu w Paryżu, został powołany na członka korespondenta berlińskiej Akademii Umiejętności. Zaszczyt ten bądź co bądź spływa, w części przynajmniej, na instytucyę naukową, w której ks. Duchesne pracuje.

— Przed samymi wyborami, gdyż dnia 13 b. m. Ojciec św. raz jeszcze odezwał się do narodu francuskiego, listem pisanym do kardynała arcybiskupa Lecot w Bordeaux. Odpowiadając na sprawozdanie o wewnętrznem położeniu Francyi, przesłane przez kardynała Lecot, Papież wita z radością usiłowania dążące do zgody i pokoju. Potem udziela surowej nagany tym, którzy pod maską katolicyzmu i przywiązania do religii ulegają tak dalece stronniczej zapamiętałości, że nie wahają się w oszczerczych, drukiem ogłaszanych pismach uderzać na najwyższych dostojników kościoła, a nawet Stolicy Apostolskiej nie szczędzą w zjadliwej krytyce. „Stosunki kraju — oświadcza Papież — do tego stopnia zmieniły się obecnie, że w obec stanu dziś panującego wydaje się nieprawdopodobnym powrót do pierwotnej formy rządu bez ciężkich zawikłań“. „Po opozycyi nie można było oczekiwać pomyślnych wyników, lecz przeciwnie trzeba się było obawiać następstw szkodliwych dla kościoła“. Ażeby więc religia nie była wciągnięta w walkę ludzkich namiętności, przemówił do wszystkich francuskich obywateli starając się ich skłonić do zgody i miłości i do uznania istniejącej formy rządu, a zachęcić do walki o prawdziwą wolność kościoła.

„Innych myśli ani zamiaru nie żywiliśmy wcale — dodaje Ojciec św. — Jest zatem rzeczą ubolewania godną, że znaleźli się ludzie, którzy chełpiąc się większą od Naszej troskliwością o Kościół, przypisywali sobie prawo występowania na własną rękę przeciwko naukom i poleceniom tego, który jest stróżem i głową Kościoła. Sądzimy, że ci ludzie, których działanie zarówno jest zuchwałe jak niegodne, nie znajdą we Francyi nikogo między prawymi synami Kościoła, żeby ich zapatrywania podzielał, lub szedł za ich przykładem. Za prawych synów Kościoła uważamy zaś tych tylko, którzy bez wahania swoje własne uczucia i prywatne interesa poświęcają dla dobra wyższego, t. j. dobra religii i ojczyzny“.

Jeden z tych, których działanie Ojciec św. napiętnował, świeżo znowu zwrócił na się uwagę publiczną. Ed. Drumont ogłosił 24. z. m. w *Libre parole* sensacyjny artykuł p. t. „Le Pape et les élections“. Wspomniawszy, że już dawniej „z pełną uszanowania wolnością syna uległego Kościołowi“ mówił o wtrącaniu się papieża do wewnętrznej polityki Francyi, zarzuca Ojcu św., że zabił w tym kraju stronnictwo konserwatywne, że nie zna zgoła stosunków francuskich i prawdopodobnie „daje się wodzić za nos“ (mener par le bout du nez) jednemu z tych prałatów watykańskich, którzy są delegatami włoskiego masoństwa. Aby dać próbkę „pełnej uszanowania wolności“, z jaką ten „uległy syn Kościoła“ wyraża się o Głowie chrześcijaństwa, podajemy w wiernem tłumaczeniu jeden mały ustęp (wcale nie najjaskrawszy), gdzie Drumont mówi o katolikach francuskich, walczących za wiarę ojców: „Pewnego dnia, ci pokorni, ci ulegli, ci wytrwali dowiedzieli się, że papież ma ogłosić ważny okólnik; myśleli naiwnie, że więzień watykański będzie parafrazował słowo Ewangelii: „Beati, qui persecutionem patiuntur propter justitiam“. Miasto tego dostali nowoczesny komentarz do książki Machiavela, z którego dowiadują się, że mądrość polega na zgodzie z łotrami i że zwycięztwo jest usprawiedliwieniem wszystkiego“. Trudno chyba bardziej przekręcać słowa i zamiary papieża. Autor, ceniony niegdyś w sferach katolickich dla męskiej odwagi i rzetelnych zasług, stanął teraz na terenie pochyłym, z którego trzeba mu wycofać się jak najrychlej, inaczej runięcie w przepaść apostazyi jest tylko kwestyą czasu.

Niemcy. (*Kurs nauk społecznych w Bambergu. — Słówko o ks. Kneippie*). W Bambergu otworzono dnia 21. sierpnia praktyczny kurs dla nauk socyalnych w obecności 700 mężczyzn z różnych warstw społeczeństwa. Zaraz w pierwszym dniu obrano bardzo ciekawy i stosowny temat, a mianowicie zwalczanie socyalnej demokracyi. Dyskusyą zagaił generalny sekretarz „Volksvereinu“ dla katolickich Niemiec, Dr. Pieper, odczytem, którego treść była mniej więcej taką: Nawet w walce z anarchistami należy zachować rozwagę i umiarkowanie. Osobliwie Kler w walce z socyalną demokracyą powinien bardzo ostrożnie postępować. Nie jest stosownem, aby ksiądz uczęszczał na socyalno-demokratyczne zebrania, gdyż nie ma żadnej nadziei nawrócić ich, a naraża się tylko na szyderstwa, które ubliżają jego sukni kapłańskiej. Natomiast powinno Duchowieństwo strzedz przed socyalną demokracyą te warstwy, do których ona jeszcze nie doszła i w ogóle powinno żywo się zajmować socyalnymi interesami swoich owieczek.

W dyskusyi, która po odczycie się wywiązała, zauważył proboszcz Kurz z Bruchsal (Baden), że z własnego wie doświadczenia, jak bardzo należy być oględnym w występowaniu przeciw

tej chorobie wieku. Ma on w swojej parafii ludzi, którzy oddani są całą duszą ekonomicznemu socyalizmowi, ale o religijnym socyalizmie nie słyszeć nie chcą. Takich możnaby odstręczyć od Kościoła przez niewyrozumiałe postępowanie. Nie mamy obowiązku — zakończył ks. Kurz — wyciągać trzeciemu stanowi kasztany z ognia, jesteśmy bowiem katolickimi księżami, a nie przedstawicielami trzeciego stanu". Są to oczywiście zdania, nad któremi wolno dyskutować. Ks. Garnier w Paryżu idzie między anarchistów i nietylko nie plami sukni kapłańskiej, ale zasługuje się dobrze około sprawy Kościoła.

Ponieważ w zarzutach, skierowanych przeciw ks. Kneippowi, nie małą rolę odgrywa zarzut łakomstwa i zdzierstwa, nie od rzeczy będzie przytoczyć, co pisze augsburska *Abendzeitung* w tej sprawie: „Ile ks. proboszcz Kneipp wydał na cele dobroczynne lub pobożne, można powziąć wyobrażenie z następującego zestawienia. Najpierw odrestaurował on w Wörishofen kościół i sprawił nowe dzwony, w miejscu zaś swego urodzenia w Stefansried wybudował kaplicę i sprawił kompletne urządzenie. Gospoda dla księży, gdzie koszta utrzymania dziennie wynoszą 1.50 m. razem z kuracyą, o ile ktoś nie ma całkiem bezpłatnego miejsca, pochłonęła dotąd około 130.000 marek. O robieniu interesów mowy być nie może, zważywszy, że za 1·50 m dostają kuracyusze dwa razy kawę słodową, drugie śniadanie, obiad z trzech potraw złożony i na kolacyę zupę i mięso. Istniejący tu dom dla dzieci kosztował około 160.000 marek, za ich utrzymanie płaci się dziennie $1^1/_2$ marki, jednak $^3/_4$ części dzieci pomieszczonych jest bezpłatnie. Dołączywszy do tego drobne datki i wsparcia, już to pieniężne, już też w innej formie, można liczyć, że rocznie wydaje ks. Kneipp 50—60.000 marek na cele dobroczynne. Na siebie samego używa zaledwie $^1/_4$ dochodów z probostwa. W obec tego też można wyrazić życzenie, żeby ks. Kneipp jak najwięcej zarabiał, zwłaszcza, że w testamencie zapisał on wszystko, cokolwiekby zostawił, na rzecz swoich zakładów i na cele dobroczynne.

Rossya. (*Ucisk Kościoła orm.-kat. na Kaukazie*). *Prawitielnyj Wiestnik* w Nr. 132 ogłosił ukaz carski, dotyczący nowej organizacyi ormiańsko-katolickiego Kościoła w Rossyi. Ukaz oddaje wszystkich Ormian pod władzę Biskupa w Tyraspolu (Saratowie). Wychowanie Kleru odbywać się ma wyłącznie w szkole katolickiej w Tyflisie. Statut tej szkoły zatwierdza minister spraw wewnętrznych łącznie z ministrem oświaty. Rezydencyą zarządu kościelnego jest Tyflis; w skład jego wchodzi przewodniczący, dwóch członków i sekretarz. Przewodniczący i członkowie piastują zarazem obowiązki duszpasterzy w cerkwi Wniebowzięcia (Uspenia) N. M. P. w Tyflisie. Sekretarza mianuje minister spraw wewnętrznych. Pod tym skromnym tytułem kryje się najważniejszy członek zarządu; nawet pensyę pobiera on o 500 rubli wyższą, niż jego pozorny szef. Ukaz kończy się rozporządzeniem, które jawnym już jest dowodem prześladowania Kościoła w Rossyi: „Subwencya 1000 rubli rocznych dla zarządu kościelnego w Tyflisie odtąd ustaje" i: „bez najwyższego zezwolenia nie wolno zakładać nowych kościołów w guberniach zakaukaskich".

Szwajcarya. Zwolennicy zakazu rzezania zwierząt bez poprzedniego oszołomienia (ob. Nr. 29 *Gazety kościelnej*) odnieśli dnia 20. sierpnia zwycięztwo. Za zakazem oświadczyło się 187.000 głosów, przeciw 111.000 (11 [illegible] przeciw $10^1/_2$ kantonom). Zakaz oczywiście nie wszedł jeszcze w życie, gdyż głosowanie ludu jest tylko wskazówką dla czynników ustawodawczych, aby w tym duchu opracowały nowy dodatek do ustawy związkowej. Gdy Rada związkowa sformułuje ustawę, rzecz pójdzie znowu pod głosowanie a odrzucenie jej jest możliwem choćby dlatego, że z 657.000 obywateli szwajcarskich tylko 310.000 wzięło udział w głosowaniu.

„Znak z nieba" (Ein Wink vom Himmel). Pod tym tytułem podaje do wiadomości liberalna gazeta *Pesti Naplo* następujące zdarzenie: „W okolicy Sommerein (w miejscowości zwanej Schütt) znajduje się rzeźnik S., znany wszystkim ze swej bezbożności, z którego powodu miał już dosyć zajść z tamtejszą religijną ludnością. Tem więc bardziej zadziwiającym jest wypadek, jaki go spotkał dnia 5. sierpnia. Zabierał się właśnie do zarznięcia krowy, kiedy naraz nadciągnęła burza. Wściekając się prawie od złości, wskazuje nożem ku niebu i woła do otaczających: „A więc czy jest Bóg? Patrzcie, jak wszystko nasze zboże pójdzie w niwecz! Ja mówię: nie ma Boga!" Skoro to powiedział, w tej chwili piorun w nóż uderzył i powalił rzeźnika na ziemię. Dłużej niż pół godziny leżał bez przytomności, a gdy cokolwiek przyszedł do siebie, powtarzał raz po raz: „Jest Bóg! jest Bóg!".

Okowy św. Piotra. Istnieje w Rzymie Towarzystwo czyli arcybractwo okowów św. Piotra. Komisya tegoż bractwa złożoną jest z kanoników regularnych i wielu osób pobożnych ze stanu świeckiego, a zajmuje się rozszerzaniem łańcuszków, wykonanych podług prawdziwych okowów św. Piotra, znajdujących się w jednej z Bazylik w Rzymie. Pielgrzymi będący w Rzymie podczas jubileuszu Ojca św. zwiedzili tę bazylikę i oglądali te okowy, każdy też prawie z pielgrzymów przywiózł po kilka takich łańcuszków dla rozdania pomiędzy znajomych. Każdy, kto jest w posiadaniu takiego łańcuszka i nosi go przy zegarku, jest członkiem bractwa, każdy znów starający się o rozszerzanie tych łańcuszków, a względnie bractwa, jest członkiem-korespondentem powyżej wymienionej komisyi. Takich członków jest wielu we Francyi, Austryi i w Polsce, u nich też nabywać można takich łańcuszków. Aby uniknąć nieporozumień, zwracamy uwagę, że nie jestto bynajmniej handel, mający na celu zarobkowanie, lecz li tylko rozszerzanie bractwa tego i łańcuszków jako pamiątki.

Leon XIII. otrzymał z Ameryki podarunek, który go wielce ucieszył. Jest nim wspaniały fonograf, nadesłany w podzięce za to, iż Ojciec św. raczył dla otwartej w Chicago wystawy powierzyć fonografowi swoje papieskie i apostolskie błogosławieństwo. Leon XIII. już z górą przed rokiem zapoznał się z fonografem. Przedstawiono mu wówczas fonograf, w którym schwytaną została mowa kard. Manninga. Papież, słuchając głosu kardynała, którego zgon w swoim czasie serdecznie go zasmucił, nie chciał w pierwszej chwili uszom swoim wierzyć i do otoczenia swego wyraził zdumienie i podziw dla tego wynalazku. Ofiarowanego obecnie fonografu będzie Ojciec św. używał do swej korespondencyi, a właściwie do dyktanda. Odtąd, mając coś do zanotowania lub podyktowania, potrzebuje to tylko powierzyć aparatowi, a sekretarz Jego Świątobliwości, msgr. Angeli, choćby nie był przy tem obecnym, może z fonografu dowiedzieć się o życzeniach lub rozkazach Papieża. *(Kur. Pozn.)*

We Francyi płaca przeciętna kapłana katolickiego wynosi rocznie 962 franków, pastora protestanckiego 2305 fr.; rabina 4284 fr. Gdzie sprawiedliwość? — pyta słusznie paryski dziennik *La Croix.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Konkurs na Jaryczów ogłoszony z terminem do 15. października 1893.

Administratorem w Jaryczowie został zamianowany dotychczasowy tamtejszy kooperator ks. Jan Wojtowicz.

Rekolekcye dla kapłanów rozpoczną się 11. września b. r. wieczorem w seminaryum duchownem we Lwowie pod przewodnictwem przewiel. O. Bernarda Łubieńskiego, Redemptorysty. Współbracia, którzy chcieliby wziąć udział w tych ćwiczeniach duchownych, zechcą się zgłosić rychło do Rektoratu seminaryum duchownego we Lwowie. — W piątek rano zaś po Komunii generalnej odbędzie się w sali seminaryjskiej Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Bonus Pastor", na które się wszystkich Współbraci zaprasza, gdyż na tem Zgromadzeniu ma się odbyć wybór nowego wydziału na trzy lata.

Dyecezya przemyska.

Odznaczeni *usu R. et M.*: ks. Aleksy Watulewicz, katecheta c. k. gimnazyum w Samborze i ks. Franc. Matwijkiewicz, prob. w Czukwi.

Instytuował się na probostwo w Łące ks. Mikluszewski, prob. w Sarzynie.

Administratorami mianowani: w Hussowie ks. Piotr Wenc, koop. w Przeworsku; w Sarzynie ks. Antoni Podgórski.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony *Exp. can.*. ks. Jakób Zych, prob. w Dziekanowicach.

Mianowani: ks. Dr. Franciszek Świderski, katecheta w gimnazyum w Wadowicach, katechetą w szkole wyższej realnej w Krakowie; ks. Dr. Zygmunt Karaś, wikary przy kościele św. Floryana, katechetą w gimnazyum w Wadowicach; ks. Józef John, kapelanem cmentarnym w Krakowie; ks. Ludwik Fonferko, katecheta szkół miejskich w Krakowie, inspektorem szkół ludowych okręgu myślenickiego i limanowskiego, z siedzibą w Myślenicach.

Przeniesieni. ks. Jan Migdał z Białej do Międzybrodzia; ks. Michał Siewierski z Zawoji do Rychwałdu; ks. Michał Królikowski z Rychwałdu do Bolechowic; ks. Jan Kapel z Bolechowic do Bobrku; ks. Władysław Reinfuss z Bobrku do Mogilan; ks. Stanisław Zastawniak z Mogilan do Wieliczki; ks. Tomasz Włodarczyk z Wieliczki do Kościelca; ks. Stanisław Węgrzynek z Kościelca na katechetę szkół pospolitych w Wadowicach; ks. Władysław Hajewski z Wieliczki do Jawornika; ks. Bartłomiej Boba z Jawornika do Wieliczki; ks. Franciszek Kacz z Inwałdu do Wieliczki: ks. Kazimierz Paleczek z Frydrychowic do Wadowic; ks. Józef Mamak z Wadowic do Zawoji; ks. Franciszek Kostórkiewicz z Wadowic do Żywca; ks. Jakób Krajewski z Żywca do Wadowic; ks. Karol Krówka z Rudawy do Przeciszowa; ks. Andrzej Woźny z Milówki do Zebrzydowic; ks. Feliks Hortyński, wikary w Wieliczce, otrzymał pozwolenie wstąpienia do zakonu OO. Jezuitów; ks. Józef Kosibowicz, wikary w Tyńcu, z powodu nadwątlonego zdrowia, na własną prośbę otrzymał uwolnienie od pełnienia obowiązków parafialnych na miesiąc.

Nowowyświęceni przeznaczeni: ks. Franciszek Baniewski do Białej; ks. Michał Bigajski do Tenczynka; ks. Józef Caputa do Rudawy; ks. Michał Fajfer do Frydrychowic; ks. Jan Hajost do Milówki, ks. Andrzej Jarosz do Jeleśni; ks. Piotr Marzec do Tyńca; ks. Karol Matlakiewicz do Raciborowic; ks. Jan Minkiński do Choczni; ks. Andrzej Murzański do Rychwałdu; ks. Adam Oczkowski do Radziechowa; ks. Karol Paluch do Zakopanego; ks. Paweł Talaga do Rajczy.

Rekolekcye dla kapłanów odbywać się będą w następujących terminach w b. r.: 12., 13. i 14. września w seminaryum dyec. w Krakowie; 19., 20. i 21. września w klasztorze OO. Bernardynów w Kalwaryi; 10., 11. i 12. października w klasztorze OO. Reformatów w Kętach.

Spis P. T. Kapłanów, którzy przyjęli Msze św. do odprawienia, jako ofiarę na rzecz odnowienia kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Dok.) Ks. Ludwik Urban, wik. z Liska 15; ks. Tomasz Pelczar, prob. z Baligrodu 6; ks. Andrzej Gardziel, prob. z Hoczwi 4; ks. Marcin Kruczek, prob. z Poraża 4; ks. Józef Bigo, prob. z Mrzygłodu 5; ks. Jan Kiślewicz, kan. i prob. z Tyrawy wołoskiej 6; ks. Andrzej Pacuła, wik. z Tyrawy wołoskiej 5, ks. Jan Zakrzewski, prob. z Uherec 5; ks. Leon Czaporowski, prob. z Wołkowyi 5; ks. Antoni Tyczyński, prob. z Albigowy 5; ks. Bronisław Świejkowski, wik. z Gniewczyny 10; ks. Tomasz Kowalski, kan. i prob. z Siennowa 10; ks. Karol Pawłowski, kan. i prob. z Urzejowic 4; ks. Bronisław Stasicki, kan. i prob. z Jaćmierza 2; ks. Edward Winnicki, kan. i prob. z Grabownicy 2; ks. Franciszek Czaszyński, kan. i prob. z Sanoka 2; ks. Jan Jayko, prob. z Zagórza 3; ks. Ignacy Pyzik, wik. w Przewrotnem 3: ks. Ignacy Węgrzynowski, kan. i prob. z Świlczy 5; ks. Jakób Drzewicki, prob. z Lutczy 2, ks. Józef Lewicki, wik. z Lutczy 2; ks. Jan Mączyński, prob. z Niebylca 3; ks. Szczepan Drzewicki. wik. z Połomyi 2; ks. Józef Krupiński, kan. i prob. z Łączek 1; ks. Zygmunt Szymczakowski, wik. z Łączek 2; ks. J. Bąk z Czerniejowa 10; ks. Tom. Murdza 5.

Wszystkim czcigodnym P. T. Kapłanom, składając szczerą podziękę za życzliwą pomoc, błagamy Boga przez przyczynę N. Panny, by im stokrotnie ich ofiary nagrodził.

Prosimy o dalszą pomoc.

Leżajsk dnia 25. lipca 1893.

O. Łukasz Dankiewicz,
gwardyan.

TREŚĆ:

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.